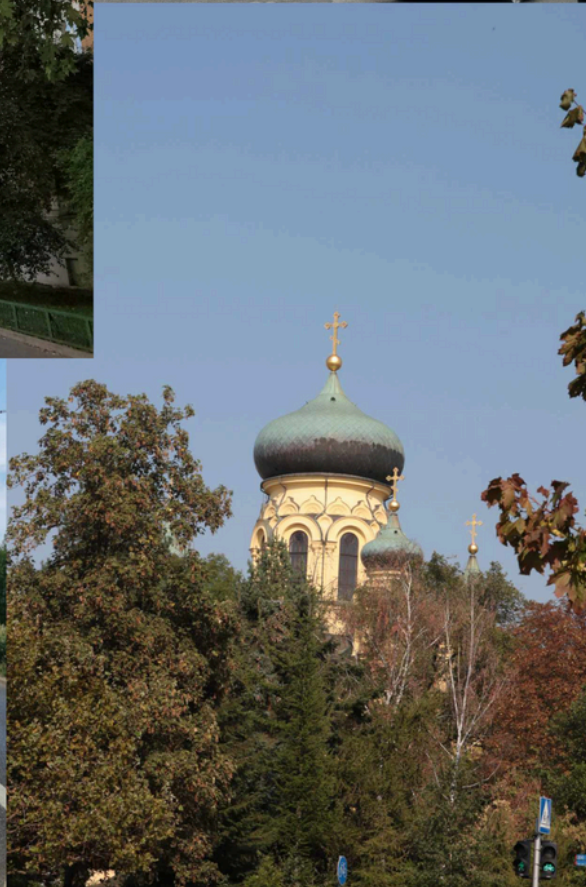
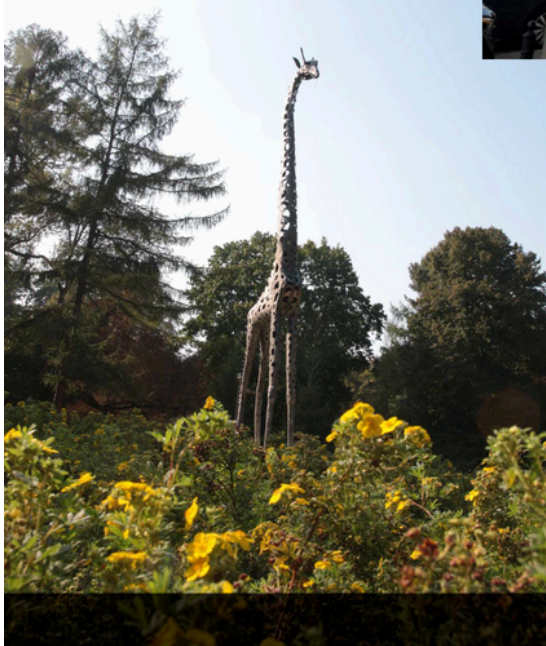
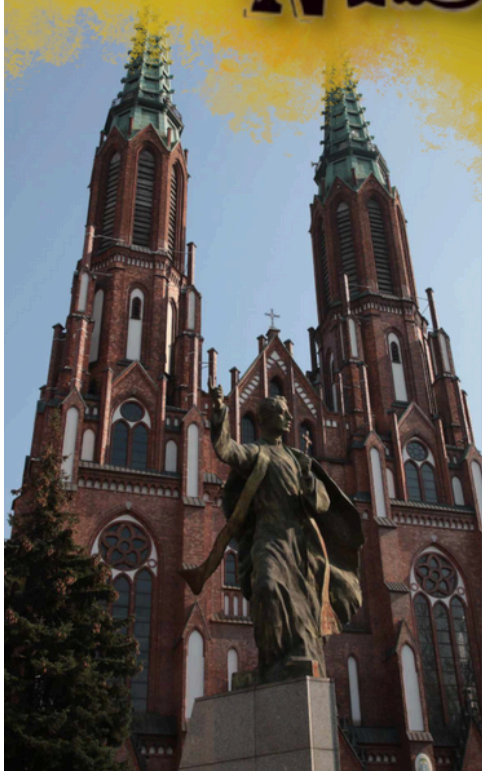


DWA TY GODNIK NIEOBIEKTYWNY



wrzesień 2024 r.

GAZETKA SZKOLNA
WŁADYSŁAWA IV

NR
27

GAZETKA SZKOLNA

Redaktor naczelny:
Milena Podolak [III B]

Zastępczyni redaktora naczelnego:
Marysia Słowińska [III F]
Pola Jendra [III A]

Artykuły:
Amadeusz Kozikowski [IV A]
Milena Podolak [III B]
Kinga Topczewska [IV A]
Martyna Kowalczyk [III D]
Ania Wasilewska [III B]
Wiktor Galicki [II E]
Zosia Maciaszkiewicz [III B]
Zosia Pawlak [III A]

Grafiki:
Amelka Charymska [II D]
Kalina Szmiga [II C]
Kasia Kownacka [II B]
Natalia Faldrowicz [II D]
Lena Gołębiowska [III E]

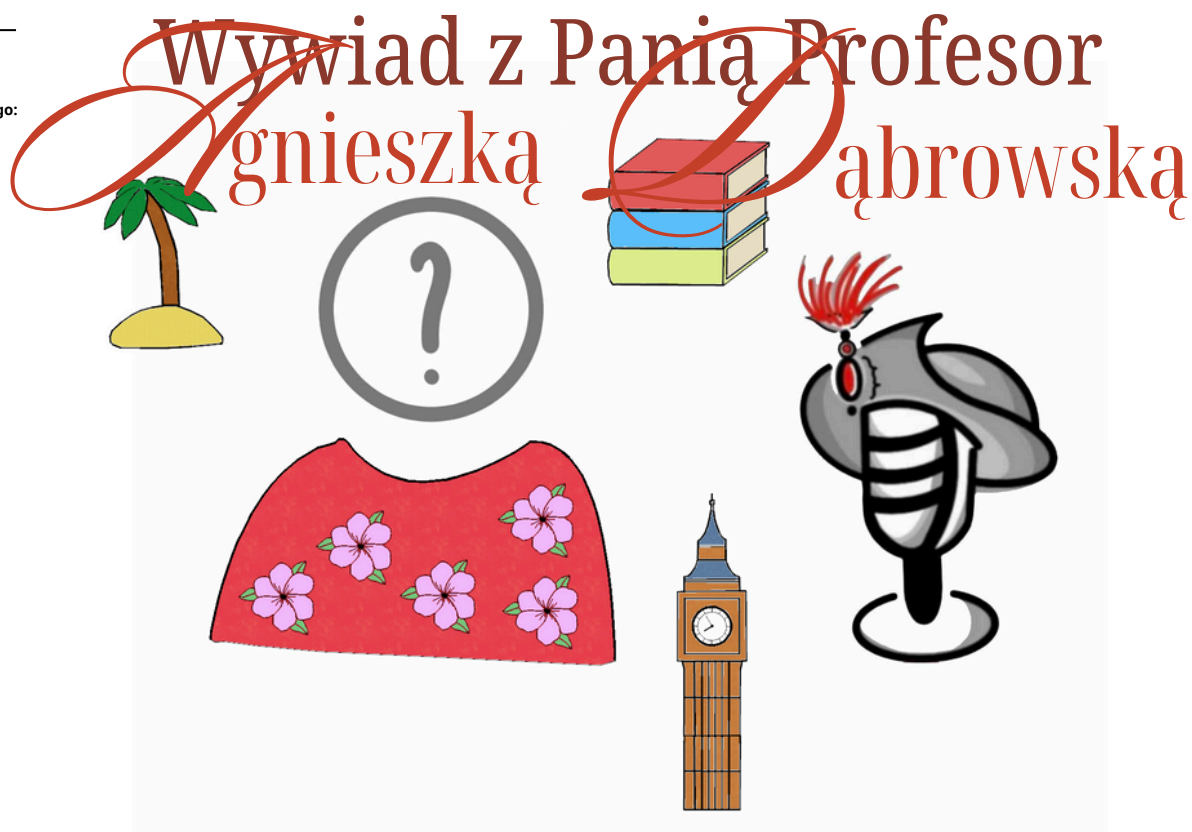
Korekta:
Pola Jendra [III A]
Nina Lewandowska [III B]

Spisywanie wywiadów:
Małgosia Rosińska [III B]

Zdjęcia:
Bartek Rolek [III D]
Ula Gajowniczek [II E]

Składanie gazetki:
Marysia Słowińska [III F]

Opieka merytoryczna:
prof. Anna Bednarczyk



Milena Podolak, Małgosia Rosińska

Wywiad z Panią Profesor jest pierwszym po wakacjach. Czy ma Pani miejsce, w którym szczególnie lubi spędzać wakacje?

Tak, oczywiście, że mam. Jest to miejsce nad polskim morzem. Jeżdżę tam już od 18 lat. Spędzam wakacje zawsze z moją całą rodziną, czyli z mężem i moimi dziećmi. To jest takie miejsce na ziemi, gdzie zawsze lubię wracać.

Czyli raczej morze niż góry?

Niezupełnie, w góry też jeżdżę, ale to już tylko z mężem, żeby pochodzić. Także góry też, ale nasze rodzinne miejsce to zdecydowanie nad polskim morzem.

Dlaczego akurat język angielski i praca w szkole?

To jest trudne pytanie (śmiech). Przyznam się szczerze, że jak zaczynałam studia, to nie myślałam o tym, że zostanę nauczycielem. Natomiast po zakończeniu studiów dostałam propozycję pracy w szkole i okazało się, że to jest właśnie to. Ani przez moment nie żałowałam tej decyzji i bardzo lubię moją pracę. Dlaczego język angielski? Studiowałam też filologię włoską, więc na początku uczyłam wyłącznie języka włoskiego. Nie wiem... po prostu bardzo lubię języki, zawsze wydawało mi się, że to jest takie okno na świat.

Co uważa Pani za największą wadę, a co za największą zaletę tej pracy?

Zacznę od zalet. Zdecydowanie kontakt z młodzieżą, praca nauczyciela daje możliwość zobaczenia efektów, tego jak poszczególne osoby rozwijają się na przestrzeni lat. Jest to bardzo miłe i rekompensuje różne trudy związane z tym zawodem. Największa wada? Nie wiem, trudno jest mi powiedzieć. Generalnie uważam, że trzeba patrzeć bardziej pozytywnie. Wiadomo, są trudniejsze chwile, kiedy człowiek jest bardzo zmęczony, ale skoncentrowałabym się na pozytywach, czyli głównie na kontakcie z drugim człowiekiem, czyli z uczniem.

Uczniowie, którzy byli na zeszłorocznej kawiarence, na pewno pamiętają Pani niezwykle wykonanie piosenki z filmu "Noce i dnie". Czy może nam Pani opowiedzieć o tym coś więcej? Skąd u Pani Profesor taki głos? Czy brała Pani kiedyś jakieś lekcje śpiewu?

Dziękuję. Zwróciła się do mnie z prośbą o zaśpiewanie tej piosenki pani prof. Malwina Wierzychowska. Bardzo lubię śpiewać, chodziłam też do szkoły muzycznej, także śpiewałam już od dzieciństwa. U nas w domu bardzo dużo się śpiewa, chociaż wystąpienie na forum jest oczywiście czymś stresującym, nie powiem (śmiech). Jednak taka miła publiczność ułatwia występ. Ogólnie Władysławiaczy bardzo serdecznie reagują na występy wszystkich nauczycieli, także jesteście super publiką, dla której miło jest śpiewać.

A co lubi Pani robić w wolnym czasie?

W wolnym czasie jeżdżę na rowerze, chodzę na basen, spotykam się z przyjaciółmi, spędzam czas z moimi dziećmi i mężem. Lubię też czytać, szczególnie literaturę piękną, powieści historyczne. Ostatnio skończyłam czytać "Tempo di Roma" Alexis Curversa - mało znanego, belgijskiego autora. Przedwczoraj skończyłam czytać książkę równie mało znanego polskiego autora, który w latach dwudziestych wyemigrował i tworzył w Argentynie, w języku polskim. Nazywa się Florian Czarnyszewicz, a książka "Wicik Żywica" jest kontynuacją jego wcześniejszej, którą również polecam - nosi tytuł "Nadberezyńcy".

Ze względu na to, że uczy już tutaj Pani kilka lat, to czy ma Pani jakieś ulubione wspomnienie związane z Władkiem?

Doprecyzuję, gdyż zaczęłam w tym momencie mój 23 rok pracy we Władku (śmiech), także to już kilkadziesiąt lat. Moje ulubione wspomnienie... bardzo trudno jest znaleźć tylko jedno, przez tyle lat pracy...(śmiech). Może powiem inaczej. Jednego wspomnienia nie jestem w stanie teraz wymienić, natomiast powiem, że lubię przychodzić do mojej pracy.

Czego życzyłaby Pani wszystkim Władysławiakom w związku z nowym rokiem szkolnym?

Przed wszystkim chciałabym serdecznie przywitać wszystkich pierwszoklasistów! Życzę Wam cierpliwości, wytrwałości, tego, żebyście wiedzieli, że zawsze są osoby w szkole, do których możecie się zwrócić. Mam nadzieję, że każdy z uczniów ma takie osoby w postaci nauczycieli, pedagogów szkolnych, a przede wszystkim Waszych kolegów rówieśników, do których macie zaufanie. Wierzę, że jeżeli pojawią się jakieś trudniejsze dni, to będziecie mogli otrzymać wsparcie. Też jest mi trudno rozpoczynać każdy nowy rok szkolny. Po długiej przerwie stanowi to duże wyzwanie, ale traktuję je jako formę samorozwoju. Myślę, że człowiek, który nie idzie do przodu, cofa się. W związku z powyższym, podchodziłabym na Waszym miejscu do nauki jako do formy wyzwania, stanowiącej pewien etap w Waszym życiu. Życzyłabym Wam również patrzenia na to w sposób pozytywny. Fakt, że jest czasami trudno, stanowi również element rozwoju człowieka. Jeśli przyjdą chwile, w których będzie Wam smutno i nie będziecie w stanie patrzeć z nadzieją, to szukałabym wsparcia wśród rówieśników, zaufanych nauczycieli, kogoś, kto pomoże Wam pójść do przodu i doda siły.

SZYBKIE STRZAŁY

Angielski brytyjski czy angielski amerykański?

Angielski brytyjski

Psy czy koty?

Psy

Słodkie czy słone?

Słodkie

Pomidorówka z ryżem czy z makaronem?

Z ryżem

Ananas na pizzę tak czy nie?

Nie

Najpierw płatki czy najpierw mleko?

Najpierw mleko

Cofnąć się do czasów licealnych czy cofnąć się do czasów studenckich?

Studenckich

Kino czy teatr?

Teatr

Ranny ptaszek czy nocny marek?

Ranny ptaszek

Książki czy filmy?

Książki

Muzyka polska czy zagraniczna?

Polska

Pierogi z mięsem czy pierogi ruskie?

Ruskie

Nowy Jork - betonowa dżungla, w której spełniają się marzenia

Milena Podolak



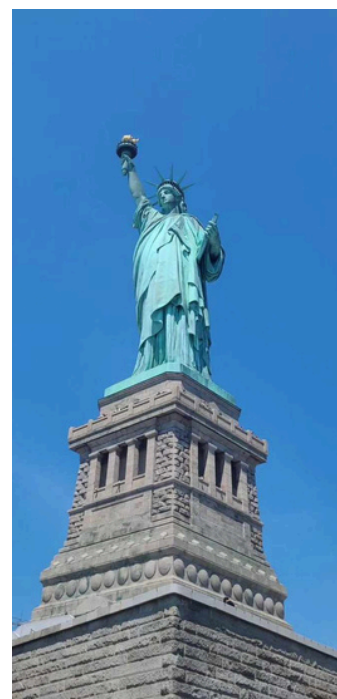
Witajcie w kolejnym artykule z serii "Władek dookoła świata"! Na wstępie chciałam życzyć wszystkim udanego roku szkolnego. Mam nadzieję, że wakacje były dla Was czasem odpoczynku i zebrałyście siły na kolejny rok edukacyjnych zmagani. Wiem, że powroty nie są łatwe, ale jestem pewna, że wszyscy poradzimy sobie śpiewająco. A "Dwutygodnik..." dodatkowo będzie Wam umilał najbliższe miesiące nauki. Witam również klasy pierwsze - liczę, że dobrze będziecie się czuć w rodzinie Władysławiaków.

A teraz przejdźmy do głównego tematu tego artykułu. Dzisiaj opowiem Wam trochę o jednym z najbardziej ikonicznych i znanych miast świata, a mianowicie o Nowym Jorku. To miasto jest moim zdaniem synonimem różnorodności i wielokulturowości. Na nowojorskich ulicach można spotkać ludzi z całego świata, którzy znaleźli tu swoje "safe place", swoją "bezpieczną przystań". Ludzie przyjeżdżają do Nowego Jorku, bo wierzą w słowa Alicii Keys. Wierzą, że Nowy Jork to betonowa dżungla, w której spełniają się marzenia i wszystko jest możliwe. Nie dziwi mnie to, że tak wiele osób decyduje się tam zostać. Oczywiście niczego nie da się osiągnąć bez ciężkiej pracy, ale tutaj wiele drzwi stoi otworem, a za wszystkimi można znaleźć możliwości, których nie da nam żadne inne miejsce. To miasto od pierwszych chwil chwyta i nie puszcza. Można poczuć się tam jak w innym świecie, w innej rzeczywistości. A dookoła czuć miłość, akceptację i szacunek dla tego, co "inne". Bo inne nie oznacza gorsze i tego trzymają się mieszkańcy Nowego Jorku.

To, z jaką otwartością i życzliwością spotkałam się w tym mieście, jest niezwykle. W trakcie swojego pobytu tam miałam okazję zobaczyć Paradę Równości. W naszym kraju temat ten jest kontrowersyjny i stanowi w wielu domach przyczynę kłótni przy rodzinnym stole. A w tym

wszystkim ludzie zapominają, o co naprawdę chodzi... Pierwsze Parady Równości odbyły się w Nowym Jorku po tym, jak w latach 60' XX wieku na Manhattanie, doszło do nalotu policji na pub "Stonewall Inn" - pub, w którym duży procent klientów stanowiły osoby LGBT+. Po tym zajściu nastąpiły masowe wystąpienia i marsze, które miały na celu walkę o równość i prawa osób homoseksualnych. Do teraz takie parady odbywają się i przechodzą właśnie przez Manhattan, by upamiętnić tamte wydarzenia, ale również - i myślę, że przede wszystkim - celebrować miłość i szacunek dla każdego człowieka. Oglądając tę paradę i widząc szczęście na twarzach tych wszystkich ludzi, pomyślałam sobie, że to jest po prostu piękne. Każdy ma prawo wieść spokojne życie - niezależnie od tego kogo kocha, w co wierzy, czy jaki ma kolor skóry. I Nowy Jork jest idealnym przykładem tego, że da się stworzyć społeczeństwo, które nas nie ocenia. Oczywiście nie jest to miasto idealne. Ale czy coś takiego, jak ideał, w ogóle istnieje?

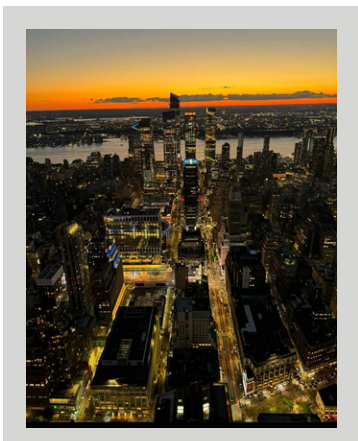
Nowy Jork jest napakowany kultowymi miejscami: Statua Wolności, Empire State Building, Times Square, Broadway, Central Park i wiele więcej. Chodząc wśród tych wszy-



stkich wieżowców, patrząc na te wszystkie budynki, można poczuć się, jak postać w znanym amerykańskim filmie. Myślę, że ze wszystkich miejsc, które widziałam, największe wrażenie zrobił na mnie Times Square nocą. Te



billboardy, te neony, te światła, ten gwar, ten tłok, te kolory - to składa się na niepowtarzalność i magię tego miejsca. Bardzo blisko Times Square znajduje się sławna ulica - Broadway. To tu znajdują się teatry, w których odgrywane są kultowe musicale m.in. "Hamilton", "Król lew", "Upiór w operzę", "Chicago" czy "SIX". Ten ostatni miałam okazję obejrzeć na żywo i wywarł na mnie ogromne wrażenie. Opowiada on historię sześciu żon Henryka VIII - tego, jak po kolei przewijały się przez historię Anglii. Niektóre znajomość z królem przypłaciły życiem... Samo przedstawienie jest pięknym oddaniem hołdu królowym, które przez jednego mężczyznę cierpiały zdecydowanie za dużo... Na scenie w trakcie przedstawienia jest tylko zespół i sześć kobiet. Nie ma tam wymyślnych dekoracji czy efektów specjalnych. Mimo to, przez całe przedstawienie, widz jest oczarowany tym, co dzieje się na scenie. A najbardziej tym, co słyszy. Głosy aktorek były niesamowite, szczególnie Jasmine Forsberg (w roli Jane Seymour) wbiła mnie w fotel swoim wykonaniem piosenki "Heart of Stone". Jednak, gdy Amerykanie coś robią, to robią to zawsze na 200%. A nawet na 210%.



A teraz czas na moją ulubioną część, czyli "Ciekawe ciekawostki":

1. Po Nowym Jorku jeździ ok. 14 tys. żółtych taksówek, które stały się jednym z symboli miasta,

2. W nowojorskim metrze nie ma kanarów, także często można zobaczyć ludzi (szczególnie młodych), którzy przeskakują bramki w metrze, żeby nie płacić za przejazd,

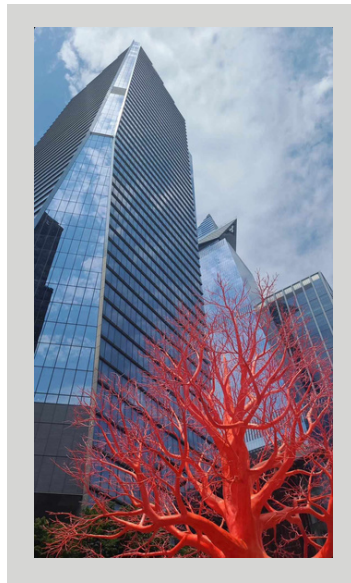
3. Central Park ma powierzchnię 3.41 km² (dla porównania Monako ma powierzchnię 2.08 km²) i można znaleźć w nim słynną bramę prowadzącą do Zoo, znaną z bajki "Pingwiny z Madagaskaru",

4. Empire State Building, uznany w 2024 roku za najlepszą atrakcję turystyczną na świecie wg TripAdvisor, ma swój własny kod pocztowy (10118),

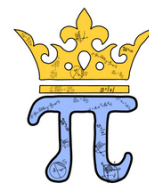
5. Jeżeli ktoś ma ochotę wejść do wnętrza korony Statuy Wolności, musi zacząć myśleć o tym nawet z 6 miesięcznym wyprzedzeniem, gdyż bilety wyprzedają się błyskawicznie,

6. Pewnie wielu z Was słyszało, jak ktoś mówi o Nowym Jorku "Wielkie Jabłko". Przydomek ten powstał zupełnie przypadkowo - podczas wyścigów konnych John J. Fitzgerald, dziennikarz sportowy, usłyszał, że dżokeje mówią o wygranej na torze wyścigowym w Nowym Jorku jako o "big apple". Wykorzystał ten zwrot i zatytułował swoją kolumnę w New York Morning Telegraph "Dookoła Wielkiego Jabłka". Określenie to przyjęło się i jest używane do dzisiaj, a w większości sklepów z pamiątkami można kupić rzeczy właśnie w kształcie tego owocu.

I na tym zakończymy naszą dzisiejszą podróż. Mam nadzieję, że dowiedzieliście się czegoś ciekawego. Życzę wszystkim miłego dnia i do zobaczenia w następnej władysławiackiej podróży.



Matematyka - arystokracja nauki. Taka prosta, oczywista i piękna...



Ania Wasilewska

Opanowanie zasad logiki i precyzyjne formułowanie myśli to umiejętności niezbędne do poruszania się w świecie pojęć matematycznych. Mają jednak zastosowanie nie tylko w nauce. Wyobraźmy sobie Sherlocka Holmesa czy Hercule'a Poirota, którzy próbują rozwikłać kryminalną zagadkę, nie kierując się logicznym myśleniem...

Nie ma jednej definicji, która może wyjaśnić, czym jest matematyka. Rozumienie tego pojęcia zmieniało się na przestrzeni dziejów. Niewątpliwie na naukę często patrzymy przez pryzmat osobistego doświadczenia z czasów szkolnych, któremu niekiedy bliżej do miana porażki niż sukcesu. Zainteresowanie samą nauką ożywa niekiedy po lekturze książki czy obejrzeniu filmu na motywach biografii wielkiego matematyka, który wniósł wkład w jej rozwój. Ale jak samemu rozwijać się naukowo, jeśli matematycznego talentu raczej brak?

Najważniejszym celem nauki jest przede wszystkim dążenie do prawdy. Jest to wartość najwyższa, dla której warto poświęcać czas i siły. Wielka nauka, jak pokazują biografie np. polskich matematyków z tzw. szkoły lwowskiej, zazwyczaj nie zawsze lub nie od razu idzie w parze z sukcesem materialnym. Stefan Banach, Hugo Steinhaus, Stanisław Ulam, Stanisław Mazur, Antonii Łomnicki i in. - połączeni wspólną pasją, dociekliwością, otwarci na współpracę - stworzyli szczególny klimat w przedwojennym Lwowie, gdzie nauka kwitła przy kawiarnianym stoliku, a nie w drogich laboratoriach.

Matematyka to reguła i normy, to zasady postępowania. Pewnie z tego powodu tak wielu matematyków występowało i występuje przeciw rządowi bez zasad i prawa. Zło i sprawiedliwość kryje w sobie sprzeczność. Istotą matematyki, nauki jest niesprzeczność. Zło, niesprawiedliwość i brzydota moralna są sprzeczne. Nauka jest piękna, bo jest prawdą, dobrem, sprawiedliwością.

(Prof. dr hab. Antoni Smoluk, Akademia Ekonomiczna we Wrocławiu)



Matematyka nie należy do nauk przyrodniczych, chociaż czasami jest z nimi łączona. Nie jest sztuką, ale można znaleźć w niej wiele analogii do muzyki czy malarstwa. Wiele wspólnych cech odnajdujemy w matematyce i naukach humanistycznych, chociaż stwierdzenie takie wydaje się zaskakujące. Łączy je bowiem przede wszystkim dążenie do doskonałości i umiejętność posługiwania się rozumem. W imię renesansowego hasła: Nic, co ludzkie, nie jest mi obce humaniści okresu odrodzenia zgłębiali tajniki matematyki, nawiązując tym samym do uczonych starożytnych. Renesansowy humanista to po prostu uczony.

Arystokracja (gr. *áristos* 'najlepszy', *kratós* 'władza') to najwyższa warstwa społeczeństwa, gdzie na przestrzeni wieków o przynależności decydował sam fakt rodowego urodzenia. Skupiała ludzi połączonych cechą wybraństwa, elitarności i świadomości swego pochodzenia. Arystokraci stanowili uprzywilejowane grono ludzi o najwyższej pozycji w państwie, jednak z poczuciem odpowiedzialności za własny rozwój intelektualny, który miał służyć wspólnemu dobru społeczności. Pycha, arogancja i zepsucie moralne doprowadziły jednak do jej upadku. Matematyka, nazywana królową nauk, ma w sobie również znamiona wybraństwa i misji do spełnienia - dążenie do prawdy i ukazywanie piękna nauki, aby w ten sposób przybliżać te wartości całej ludzkości.

Najdawniejsze ślady stosowania przez człowieka prostych obliczeń odnajdujemy w znaleziskach z epoki paleolitu. Na kościach prehistoryczni ludzie oznaczali fazy księżyca czy liczbę posiadanych przedmiotów. Początki tak rozumianej matematyki sięgają kilkanaście tysięcy lat w przeszłość.

Przed wynalezieniem pisma na terenie Mezopotamii (8 tys. p.n.e.) do znakowania ilości przechowywanych towarów stosowano gliniane tokeny o różnych kształtach. Sumerowie wprowadzili system liczenia oparty na liczbach 60 i 10, ale stosowali już cyfry zapisywane w glinie przy pomocy klina (od 0 do 59). W epoce prekolumbijskiej na terenie dzisiejszego Peru

(3 tys. p.n.e.) stosowano pismo węzełkowe (*kipu*), gdzie węzełkami oznaczano również liczby.

Starożytni Egipcjanie w hieroglifach wprowadzili specjalne znaki do zapisu liczb (2900 p.n.e.).

W starożytnej Grecji pojęcie matematyka było utożsamiane z wiedzą, poznaniem, specyficznym sposobem myślenia. Tłumaczenie greckiego słowa ma swoje odniesienia do kilku pojęć, które można objaśnić jako "uczenie się przez rozmyślanie". W tym rozumieniu matematyka bliska jest filozofii.

Matematyka uczy logicznego myślenia i precyzyjnego formułowania myśli. Na podstawie pewnych poznanych już faktów dochodzimy do kolejnych tez i nowych wniosków. Umiejętność logicznego myślenia jest w matematyce szczególnie ważna, jak w żadnej innej nauce. Chociaż wymaga trudu, wytrwałości i poświęcenia, może przynieść zaskakującą radość z odkrycia prawd dostępnych jedynie nielicznym: *I'm not a religious man, but it's almost like being in touch with God when you're thinking about mathematics.* (P. Halmos)

Inwestowanie w siebie jako szansa na sukces

Wiktor Galicki

Zastanawiałeś się kiedyś, co naprawdę znaczy „inwestowanie w siebie”? Może brzmi to trochę poważnie, ale w rzeczywistości chodzi o coś prostszego, niż nam się może wydawać. Inwestowanie w siebie to rozwijanie umiejętności, zdobywanie nowych doświadczeń, a przede wszystkim budowanie swojego potencjału. I choć może здаwać się, że te rzeczy mają znaczenie dopiero w dorosłym życiu, to prawda jest taka, że im szybciej zaczniesz, tym więcej osiągniesz. A czy da się zacząć lepiej niż teraz, będąc w szkole średniej?

Pomyśl o swoich pasjach – o tym, co lubisz robić w wolnym czasie. Może to być sport, muzyka, rysowanie, programowanie czy gotowanie. Rozwijanie tych zainteresowań już teraz może mieć ogromny wpływ na Twoją przyszłość. To, co dzisiaj robisz z czystej przyjemności, w przyszłości może stać się twoim zawodem lub sposobem na życie. Pasja to coś, co daje energię do działania i motywuje, by stawać się coraz lepszym. Dlatego warto poświęcać czas na rozbudowanie swoich pasji czy talentów, bo nigdy nie wiemy, dokąd nas to zaprowadzi.

Co możemy jeszcze zaliczyć do inwestowania w siebie? Z pewnością naukę, jednak nie mam tutaj na myśli tylko tej w szkole, bo to nie tam kończy się edukacja. W dzisiejszych czasach mamy nieskończenie wiele możliwości – kursy online, tutoriale, książki, podcasty. Nauka nowych rzeczy nie tylko rozwija nasze umiejętności, ale sprawia również, że stajemy się bardziej wszechstronni. Może odkryjesz coś, co cię fascynuje, a co wcześniej nawet nie przyszłoby Ci do głowy. Każdy nowy atut to narzędzie, z którego będziemy mogli korzystać w przyszłości, niezależnie od tego, jaką drogę obierzemy.

Nie zapominajmy również o dbaniu o siebie. Samodoskonalenie to nie tylko zdobywanie wiedzy i umiejętności, ale również troska

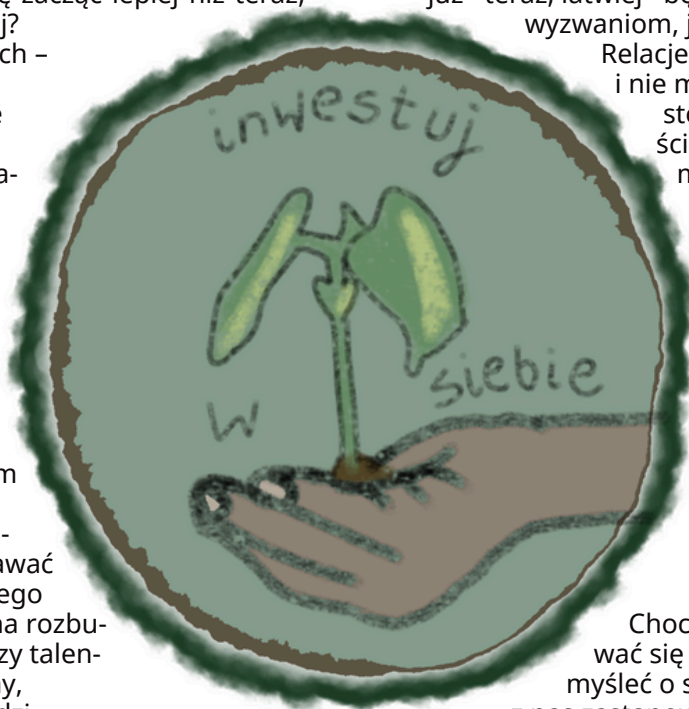
o zdrowie psychiczne i fizyczne. Regularna aktywność, zdrowa dieta oraz odpowiednia ilość snu mają ogromny wpływ na to, jak się czujemy i jak funkcjonujemy. Ileż to razy byliśmy świadkami, że kolega/koleżanka przysypiał/a w ławce obok, nic nie wynosząc z lekcji i tak naprawdę marnując swój czas. Musimy pamiętać, że równowaga między zdrowiem fizycznym a rozwojem umysłowym jest kluczowa. Jeśli zadbamy o swoje ciało i umysł już teraz, łatwiej będzie nam stawiać czoła wyzwaniom, jakie przyniesie przyszłość.

Relacje z innymi ludźmi to kolejny i nie mniej ważny element inwestowania w siebie. Znajomości, które nawiązujemy teraz, mogą odegrać kiedyś ogromną rolę. Przyjaciele, nauczyciele, osoby, z którymi współpracujemy – każda z tych relacji ma znaczenie. Umiejętność komunikacji i budowania pozytywnych kontaktów to coś, co zapracuje nie tylko w życiu prywatnym. Warto więc dbać o relacje, być otwartym na innych i uczyć się, jak dobrze funkcjonować w grupie.

Chociaż przyszłość może wydawać się odległą, to warto już teraz myśleć o swoich celach. Niech każdy z nas zastanowi się, co chciałby osiągnąć w ciągu najbliższych lat i jakie kroki może podjąć, aby to zrealizować. Plany mogą się zmieniać, ale świadomość, że robisz coś dla siebie, po to, by zbliżyć się do spełnienia swoich marzeń, i tych większych, i tych mniejszych, daje ogromną satysfakcję i motywację.

Inwestowanie w siebie to coś, co możesz zacząć już dziś – niezależnie od tego, czy masz 14, 16 czy 18 lat. Każda umiejętność, każde doświadczenie i każda minuta poświęcona na samorozwój to krok w stronę lepszej przyszłości. Nie czekajmy, aż świat poda nam gotowe rozwiązania. Działajmy już teraz i budujmy swój własny sukces!

Twoje inwestowanie w siebie to Twoja szansa na własną, świetlaną przyszłość – jak ją wykorzystasz?

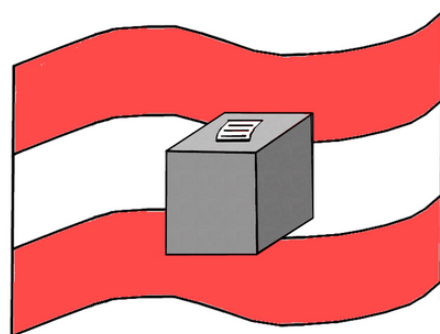


Austria, czyli nie ma kangurów, są za to... wybory!

Amadeusz Kozikowski

Na łamach „Dwutygodnika Nieobiektywnego” w tym roku będą pojawiały się artykuły z nowej serii o wyborach. Przyjrę się państwom, których obywatele niedługo po wydaniu gazетки pójda do urn zagłosować. Każdy artykuł będzie składał się z dwóch części. Najpierw będę opisywał to, jak w danym kraju wygląda system wyborczy w odniesieniu do wyborów, które będą miały miejsce, a następnie przedstawię sytuację polityczną i spodziewany rezultat głosowania.

W pierwszej kolejności biorę na tapet Republikę Austrii, w której już 29 września, czyli równo 5 lat (do 2007 roku kadencje były 4-letnie) po poprzednich, przedterminowych, wyborach zostaną wybrani posłowie do Rady Narodowej (Nationalratu) w liczbie 183. Rada Narodowa jest to izba niższa austriackiego parlamentu. Co ciekawe, do izby wyższej (Rady Federalnej) nie ma wyborów, tylko parlamenty krajowe wybierają swoich deputowanych do tego organu. Wybory do Nationalratu są pięcioprzymiotnikowe: powszechne, równe, bezpośrednie, proporcjonalne i odbywają się w głosowaniu tajnym. Czynne prawo wyborcze przysługuje osobom, które najpóźniej w dniu głosowania ukończyły 16(!) lat, co jest ewenementem w skali Unii Europejskiej. Bierne prawo wyborcze uzyskuje się w chwili ukończenia osiemnastego roku życia, czyli ponownie jest to wcześniej niż w Polsce (najpóźniej w dniu wyborów do Sejmu trzeba mieć za sobą 21 lat życia). Małe partie polityczne, aby wystartować w wyborach, muszą zdobyć poparcie minimum 3 posłów lub w wyznaczonym terminie zebrać minimum 2600 podpisów na deklaracjach poparcia w urzędach powiatowych. Nie jest to więc niezwykle wymagająca procedura. Dużo trudniej jest zdobyć poparcie na poziomie progu wyborczego wynoszącego 4%. Natomiast da się wejść do parlamentu nie osiągając go, jeśli w danym okręgu wyborczym uzyska się liczbę głosów wynoszącą ilaraz wszystkich ważnych z nich z liczbą mandatów do podziału z tego okręgu (na przykład ze 100 tys. ważnych głosów w 10-mandatowym okręgu, jeśli uzyska się 10 tysięcy głosów). W Austrii, podobnie jak w Polsce, obowiązuje system list otwartych, co oznacza, że głosując na daną listę, głosuje się na konkretnego kandydata i na tej podstawie następuje później podział mandatów spośród



uzyskanych przez daną grupę. To, co wyróżnia Austrię to to, że można tam zagłosować z... domu. Władze gminne tworzą mobilne komisje wyborcze, które chodzą po szpitalach, zakładach karnych, domach opieki społecznej, klasztorach, a nawet do domów osób, które nie mogłyby przyjść do lokalu wyborczego, a wyraziły chęć głosowania. Możliwe jest też oddanie głosu przed terminem wyborów w stałej komisji wyborczej, jeśli istnieje, a jeśli nie, to w siedzibie władz lokalnych. Inną ciekawostką jest to, że po wyborach do Nationalratu nie wywiesza się na lokalach wyborczych wyników z danego obwodu, tak jak ma to miejsce w większości państw europejskich. Zresztą na samo rozstrzygnięcie trzeba czekać aż trzy tygodnie!

Napisałem już o systemie wyborczym obowiązującym w Austrii, teraz natomiast nakreślę krótko sytuację polityczną, która tam panuje. Obecnie rządzi koalicja Austriackiej Partii Ludowej oraz Zielonych. Aby uzyskać większość w Radzie Narodowej, trzeba zdobyć 92 mandaty. Na ten moment żadna z partii nie ma w sondażach poparcia, które dawałoby samodzielne rządy. Na czele w badaniach preferencji partyjnych od prawie dwóch lat jest skrajnie prawicowa, konserwatywno-liberalna i eurosceptyczna Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ). Przełożyło się to zresztą na jej wygraną w wiosennych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Nieco gorsze wyniki w badaniach ma rządząca, chadecka, Austriacka Partia Ludowa (ÖVP) która bardzo możliwe, że i tak będzie dalej w rządzie. Trzecią siłą polityczną jest Socjaldemokratyczna Partia Austrii (SPÖ), która w czerwcowym głosowaniu zdobyła tylko 2 p.p. mniej od FPÖ, ale teraz prognozuje się znacznie większą stratę. Kolejna partia

to NEOS, czyli Nowa Austria i Forum Liberalne. Ugrupowanie chce, żeby Austriacy podejmowali więcej decyzji samodzielnie, na drodze na przykład referendum. Jego poparcie to około 10%. Druga z rządzących w obecnej koalicji partia, czyli Zieloni, ma w tym momencie średnio 8-9% poparcia, więc 4 p.p. mniej niż w wyborach sprzed 5 lat. Pewnie większość czytelników słyszała o istnieniu niegdyś Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, która w 1991 roku zdobyła 16 miejsc w Sejmie. Otóż podobną partią w Austrii jest... BIER (z niemieckiego „piwo”). Ma sporo zwolenników, zwłaszcza w Wiedniu, więc niewykluczone, że przekroczy próg wyborczy i dostanie kilka miejsc w parlamencie. Kolejną dość oryginalną partią jest partia „Żadna”. Została ona specjalnie zarejestrowana przed tymi wyborami z pomysłu lidera skrajnie lewicowej partii Zmiana. Jej celem jest odebranie głosów skrajnie... prawicowej partii FPÖ, którą wspominałem na samym początku jako faworyta do wygrania wyborów. Mogłoby zatem powstać pytanie, dlaczego ludzie o skrajnie prawicowych poglądach mieliby nagle głosować na opcję z drugiej skrajności. Odpowiedź jest dość prosta. Wyborcy o radykalnych poglądach szukają alternatywy dla partii, które już mają ustabilizowaną od lat pozycję, więc głosują za czymś antysystemowym, nowym, mniej zwracając uwagę na to, w którą stronę pójdzie państwo. Chcą po prostu jak największej zmiany, żeby wyrwać się z panującego letargu. Jest to bardzo popularny schemat, między innymi podobna sytuacja miała miejsce w Niemczech, gdzie nowa skrajnie lewicowa partia odebrała część głosów mocno prawicowej AfD. Nawet w Polsce, mimo że nie ma bardzo skrajnych liczących się ugrupowań politycznych, to spora liczba Polaków decydowała między Lewicą a Konfederacją, na co wskazywały badania. Partia „Żadna” ma więc za zadanie zdobyć głosy osób, które nie chcą głosować na żadną partię albo głosować na FPÖ. Skoro omawiam już temat skrajnych ugrupowań, to ostatnim z nich, z szansami na wejście do Rady Narodowej jest Komunistyczna Partia Austrii (KPÖ). Od kilku lat, wykorzystując nastroje społeczne oraz inflację, zdobywa coraz większe poparcie i potrafi osiągać niezwykle wyniki. W wyborach lokalnych w Grazu uzyskała jedną trzecią głosów, liczne grono wyborców ma także w Salzburgu. Na ten moment walczą jednak o to, by w skali kraju zdołać przekroczyć próg wyborczy.

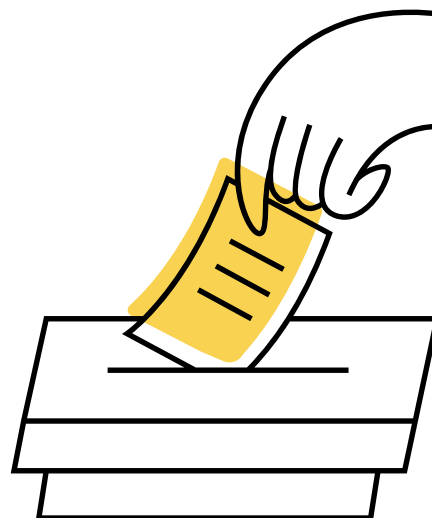
Największym faworytem do zwycięstwa w wyborach do Rady Narodowej w Austrii jest FPÖ. Jednakże ich wynik niemal na pewno nie da im samodzielnych rządów. Po podliczeniu mandatów nastąpią więc rozmowy polityczne między różnymi partiami (dopiero wtedy okaże się którymi dokładnie) na temat utworzenia nowego rządu. Według sondaży nastąpi zmiana rządu, ponieważ obecna koalicja sprawująca władzę ma nikłe szanse na to, by zdobyć większość, chyba że z pomocą kolejnych partii. Ostatecznie ktoś z kimś będzie musiał dojść do konsensusu, nawet ze skrajnymi ugrupowaniami. Już niegdyś FPÖ współpracowało z ÖVP, jednak po skandalu, który miał miejsce przed pięcioma laty, ta więc się rozpadła, choć niewykluczone, że tym razem będzie inaczej. Kolejnym scenariuszem jest koalicja trzech partii: ÖVP, SPÖ i tej, z którą te dwie partie się porozumieją. Mimo więc drastycznego spadku poparcia, wiele wskazuje na to, że w rządzie pozostanie ÖVP które albo porozumie się z FPÖ, albo z SPÖ i jeszcze kimś. Jednak przedstawiciel której partii zostanie nowym kanclerzem? To już pytanie, na które odpowiedź poznamy dopiero za jakiś czas.

Na koniec przewidywany wg sondażu z 9-10 września podział mandatów:

- Wolnościowa Partia Austrii – 54
- Austriacka Partia Ludowa – 49
- Socjaldemokratyczna Partia Austrii – 39
- NEOS – 19
- Zieloni – 14
- Austriacka Partia Piwa – 9

Większość: 92 mandaty.

A za miesiąc, jeśli nie będzie konstruktywnych wniosków przeciwnych, kolejny artykuł z tej serii będzie o listopadowych wyborach w Stanach Zjednoczonych.



“Carrie Soto powraca” – Taylor Jenkins Reid

Zosia Pawlak

Witajcie, drodzy miłośnicy książek! Na dworze powoli robi się coraz chłodniej, liście zmieniają kolor, a ciepłe koce są wyciągane z szafy. Chyba wszyscy czujemy jeszcze trochę klimat wakacji, więc chciałabym dzisiaj na chwilę wrócić myślami do lata, dlatego porozmawiamy sobie o Carrie Soto!

Taylor Jenkins Reid jest jedną z tych autorek, po której książki sięgam, kiedy potrzebuję czegoś lekkiego i przyjemnego. Tym razem również mnie nie zawiodła.



Opis od wydawcy:

“Carrie Soto na korcie nie ma sobie równych. Za zwycięstwa przyszło jej jednak słono zapłacić.

W momencie przejścia na emeryturę Carrie jest najlepszą tenisistką, jaką widział świat. Pobiła wszystkie rekordy i zdobyła dwadzieścia Wielkich Szlemów. Towarzyszy jej również przekonanie, że zasłużyła na każde swoje zwycięstwo. Pod okiem swojego ojca-trenera poświęciła praktycznie wszystko, by stać się niepokonaną.

Jednak sześć lat po przejściu na emeryturę niespodziewanie jeden z jej rekordów zostaje pobity. Dokonuje tego Nicki Chan – oszałamiająca i brutalna brytyjska tenisistka.

Mając 37 lat, Carrie Soto podejmuje szokującą decyzję o powrocie na kort, by odzyskać rekord. Nie przeszkadza jej niepoehlebna reakcja sportowych mediów ani ciało, które nie ma już dawnej sprawności. Nie zniechęca jej także konieczność trenowania z Bowe’em Huntleyem – mężczyzną, przed którym kiedyś prawie otworzyła swoje serce. Podobnie jak ona, tenisista ma coś do udowodnienia, zanim zrezygnuje z gry na zawsze.

Na przekór wszystkiemu Carrie Soto powraca na jeden, ostatni sezon.”

Carrie Soto zdecydowanie nie jest jedną z tych postaci, które skradają serce czytelnika od pierwszej strony. Wiele razy byłam poirytowana jej zachowaniem, nie rozumiałam jej. Nie wiedziałam, dlaczego postępuje tak, jak postępowała. Momentami wydawała mi się pozabawiona ludzkich odruchów. Jednakże z czasem polubiłam ją nieco bardziej. Carrie jest postacią tak samo wyjątkową, jak niejednoznaczna. Odnosi się do innych wręcz z pogardą, wydaje się prawie robotem. Nic poza tenisem nie ma dla niej znaczenia.

Bardzo spodobało mi się to, że mimo iż bohaterka zmieniła się na przestrzeni powieści, nie straciła swojego charakteru, nie stała się nagle miłą i sympatyczną, lecz mimo to dostrzegamy ogromną zmianę, która w niej zaszła.

Postać Bowe’a również pełna jest sprzeczności. Pragnie stać się lepszym człowiekiem, stara się tego dokonać pomimo wszelkich trudności. Jego wola walki, niezłomne dążenie do osiągnięcia swojego celu jest zdecydowanie godne podziwu. Nie poddaje się, niezależnie od tego, jakie przeszkody postawi przed nim los.

Taylor Jenkins Reid udało się w dość prosty i nieprzytłaczający sposób poruszyć różnorakie problemy. Mimo tego, że książka jest idealna na plażę, skłania do przemyśleń. Wykreowane postaci są realistyczne i nieidealne. Po raz kolejny przekonałam się, że książki TJR mogą kupować w ciemno.

Historia Polaków na Olimpiadzie Szachowej

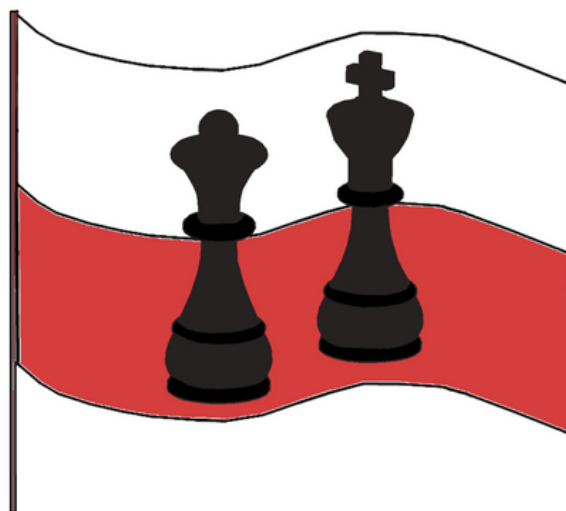
Amadeusz Kozikowski

Długo w „Dwutygodniku Nieobiektywnym” nie było już artykułów o szachach, więc postanowiłem wrócić na białym koniu (używając terminologii szachowej, na białym skoczku) i przedstawić trochę historii tej pięknej dyscypliny sportu. W momencie wydania tego artykułu najprawdopodobniej zakończy się już 45. Olimpiada Szachowa rozgrywana w dniach 11-22 września br. w Budapeszcie. Ja natomiast opowiem o najważniejszych wydarzeniach dla polskich szachów z poprzednich, jak by to napisał Adam Mickiewicz, czterdziestu i czterech Olimpiad.

Zacznę od tego, że szachy zostały uznane przez MKOL jako sport, jednak nigdy dotąd nie występowały jako dyscyplina na Igrzyskach Olimpijskich. Nie oznacza to, że nie podejmowano o to starań, bo wielokrotnie wystosowywano różne wnioski, by zmienić bieżącą sytuację. Historia Olimpiad Szachowych jest związana z Igrzyskami. Sto lat temu, tak samo, jak na przełomie lipca i sierpnia tego roku, najważniejsza światowa impreza sportowa miała miejsce w Paryżu. Wówczas pierwszy raz postanowiono przy okazji zorganizować międzynarodowe reprezentacyjne rozgrywki drużynowe, tyle że w szachach. Jednak nie pojawiła się tam światowa czołówka, więc za pierwszą oficjalną Olimpiadę Szachową uznaje się tę z Londynu, z 1927 roku. Były to tylko rozgrywki open, dla kobiet podobne zawody zorganizowano dopiero 30 lat później, a turnieje open i kobiece występują pod wspólną numeracją zaledwie od 1984 roku. Na Olimpiadach Szachowych poza klasyfikacją drużynową można zdobyć medal również indywidualnie. Zawodnicy są bowiem przypisani do odpowiedniej szachownicy (od I do V) i grają z przeciwnikami przypisanymi do tej samej szachownicy, przy czym zawsze gra wybranych czterech, a nie pięciu zawodników, więc zawodnicy z V szachownicy grają zawsze na IV szachownicy, zawodnicy z IV szachownicy na IV lub III itd. Na koniec podliczany jest wynik uzyskany na podstawie tego, ile partii się wygrało, ile przegrało, a ile zremisowało przeciwko jakiemuś średniemu rankingowi przeciwników. Żeby zdobyć indywidualny medal, trzeba zagrać minimum w ośmiu na jedenaście rund. Pierwszy raz medale indywidualnie zostały przyznane zawodnikom dopiero w latach siedemdziesiątych. Za medale

drużynowe i indywidualne przysługuje w Polsce tzw. emerytura olimpijska tak, jak w innych sportach olimpijskich.

Po tym niezbyt krótkim wstępie czas na obiecaną dawkę historii. Złote lata polskich szachów to okres przed II Wojną Światową. Nasz kraj reprezentowali wówczas znani do dzisiaj szachiści tacy jak Mieczysław Najdorf, Akiba Rubinstein czy Ksawery Tartakower. Polska jednak w Londynie reprezentacji nie wystawiła. Debiutem olimpijskim była więc 2. Olimpiada Szachowa w Hadze, w 1928 roku. I od razu Polacy wrócili z Holandii z brązowym medalem! O pół punktu udało im się wyprzedzić Austrię, a przed Polską były tylko Węgry i Stany Zjednoczone. Naszej ojczyzny nie reprezentował wówczas żaden z trójki wspomnianych przeze mnie zawodników. Inaczej było dwa lata później, w Hamburgu. Tam do drużyny weszli Akiba Rubinstein, który uzyskał wynik 15/17 oraz Ksawery Tartakower, który uzyskał również imponujące 12/16. Wyniki reszty reprezentacji, czyli Dawida Przepiórki, Kazimierza Makarczyka oraz Paulina Frydmana, pozwoliły Polsce wygrać całą Olimpiadę! Był to jak dotąd jedyny taki przypadek w historii naszego kraju. Nikomu później się to już niestety nie udało, ale mam nadzieję, że dożyję jeszcze takich czasów. Następna Olimpiada odbyła się rok później (kolejne będą już co dwa lata) w Pradze. Polacy



w tym samym składzie wywalczyli tym razem srebrne krążki, lepsi o punkt byli Amerykanie, którzy rok wcześniej zajęli 6. miejsce. Dwa lata później w angielskim Folkestone nie zagrał Najdorf, co przełożyło się na 4. miejsce... Wiadomo, że jest to najbardziej bolesna pozycja z wszystkich w sporcie, tym razem jednak bolała jeszcze bardziej. Po pierwsze, członek reprezentacji Teodor Regedziński, który na poprzednich turniejach spisywał się bardzo dobrze, czuł się w Anglii źle z uwagi na klimat, co utrudniało mu grę. Ale co najgorsze, Szwedzi wyprzedzili nas w tabeli, mając tyle samo punktów z wszystkich partii co Polacy. Zajęli jednak miejsce na podium, bo mieli o jeden więcej punkt meczowy zdobyty jako drużyna. Pozostało więc czekać dwa lata do kolejnej Olimpiady. A ta miała miejsce w... Warszawie. Dyrektorem turnieju był znany z wcześniejszych medalowych występów Dawid Przepiórka. Szeregi polskiej drużyny zasilili ponownie Najdorf i uzyskał wynik 12/17, więc z całej reprezentacji dołożył największą cegiełkę do końcowego rezultatu. A rezultatem tym było trzecie miejsce! Pierwsi byli Amerykanie, drudzy natomiast Szwedzi. Jako ciekawostkę mogę podać, że najlepiej spisujący się reprezentant USA, czyli Arthur Lake, był synem Polaka o nazwisku Darkowski, który mieszkał przed emigracją w okolicach Serocka, a sam Arthur w czasie samej Olimpiady odmówił gry przeciw Polsce. Gdy wracał do Ameryki z Polski, poznał na statku swoją przyszłą żonę, Polkę. Ale wracając do Olimpiad, w 1937 roku w Sztokholmie Polacy zajęli ponownie 3. miejsce, tym razem oprócz USA wyżej od nas były też Węgry, a Szwedzi, którzy wyprzedzili nas w Warszawie, na własnym podwórku zawiedli, zajmując odległe 10. miejsce. Historia przedwojenna kończy się na Olimpiadzie w Buenos Aires w 1939 roku. Miała ona miejsce na przełomie sierpnia i września, szachistów zastał więc wybuch wojny. Co prawda, dograno oczywiście cały turniej, bo Argentyna nie była objęta działaniami wojennymi, ale wielu zawodników zostało na miejscu i nie wróciło do swoich domów. Podczas Olimpiady z powodów politycznych zawodnicy III Rzeszy oraz Protektoratu Czech i Moraw nie mogli grać z drużynami Polski, oraz Francji, a zawodnicy reprezentujący Palestynę z Argentyną i III Rzeszą.

Brytyjczycy zrezygnowali z udziału w zawodach po eliminacjach. Ostatecznie III Rzesza wygrała o pół punktu przed Polakami, którzy niestety nie mieli nawet szansy pokonać zwycięzców... Trzecie miejsce zajęła Estonia. Potem wszystko odeszło na dalszy plan, a świat zajął się wojną. Tym samym skończyły się złote lata polskich szachów. O tej erze w historii powstał film „W szachu. Ostatnia rozgrywka”.

W czasie wojny niestety polska drużyna się rozpadła, wielu aspirujących do reprezentacji szachistów zginęło. W Palmirach zginął między innymi wspomniany wcześniej Dawid Przepiórka. Pierwsza powojenna Olimpiada Szachowa odbyła się w 1950 roku w Dubrowniku. Polacy wystąpili na Olimpiadzie dopiero dwa lata później w Helsinkach, ale zajęli odległe z przedwojennej perspektywy 12. miejsce. Jednak do 1978 roku tylko raz udało się Polakom być w ogóle w pierwszej „10” (10. miejsce w 1964 r. w Tel-Awiwie). W latach 1976-1980 udawało się zająć kolejno miejsca: ósme oraz dwa razy siódme. Potem do najlepszej dziesiątki Polska wróciła dopiero w Baku w 2016 roku [4. miejsce]. Do tej pory pisałem tylko o turniejach open, w których w naszym przypadku grali tylko mężczyźni. U Polek po wojnie było znacznie lepiej. W 1980 r. w Valletcie i w 2002 r. w Bledzie reprezentantki Polski wywalczyły brązowe medale! Z ciekawostek, obecnie jedna z szachistek grających w Valletcie, indywidualnie srebrna, czyli Agnieszka Brustman, jest prezesem zarządu Mazowieckiego Związku Szachowego. Opowiadając o męskich turniejach, doszedłem aż do Olimpiady w Baku w 2016 roku. Można powiedzieć, że to nowy przełom w polskiej historii szachów. Po 34 latach obie polskie reprezentacje znalazły się w pierwszej dziesiątce w swoich kategoriach. Do tego Polki zdobyły w stolicy Azerbejdżanu srebrny medal! Na kolejnych dwóch Olimpiadach któraś z reprezentacji ocierała się o podium (mowa o latach 2018 i 2022, w 2020 r. nie było Olimpiady). Dwa lata temu w Cennaj indywidualnie złoto zdobyli Mateusz Bartel i Oliwia Kiołbasa, a srebro Maria Malicka.

Łącznie w historii Olimpiad Szachowych Polska zdobyła drużynowo 1 złoty, 3 srebrne i 5 brązowych medali, a indywidualnie 11 złotych, 14 srebrnych i 15 brązowych. Statystycznie rzecz ujmując, więcej jest łącznie medali niż Olimpiad, więc oby i z Budapesztu Polki lub/i Polacy przywieźli jakieś krążki.

(L)okomotywa, czyli o początku sezonu 2024/25 Legii Warszawa

Amadeusz Kozikowski

Rozpoczynamy nową serię w „Dwutygodniku Nieobiektywnym”! Tym razem znajdzie się coś dla fanów piłki nożnej, a zwłaszcza kibiców Legii Warszawa, których we Władku jest sporo. Co miesiąc, w końcu jak na „Dwutygodnik” przystało, będą pojawiały się podsumowania ostatnich tygodni oraz zapowiedź kolejnych pod kątem stołecznego zespołu. W pierwszym artykule skupię się na tym, co działo się do pierwszej przerwy reprezentacyjnej (na początku września), a emocji zdecydowanie nie brakowało!

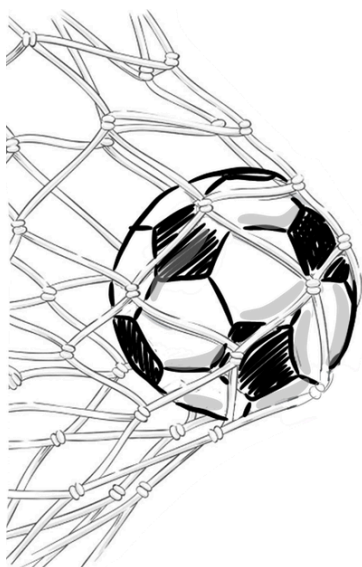


Na wstępie warto wspomnieć o tym, jak zmieniła się kadra Legii, czyli kto zasilł szeregi drużyny z Łazienkowskiej, a którzy zawodnicy z niej odeszli. Zacznę od tych, których już w Warszawie nie ma. Klub opuścił przede wszystkim Josue, czyli kapitan i największa gwiazda poprzedniego sezonu. Przyczyną odejścia były głównie kwestie finansowe, w których zawodnik i zarząd nie doszli do porozumienia. O tym, że był to kluczowy piłkarz, niech świadczy rozegrana przez niego liczba spotkań w ubiegłym sezonie, która wynosiła aż 50. Odszedł również Yuri Ribeiro, czyli lewy obrońca, który w poprzednim sezonie zaliczył 39 występów, za nim jednak kibice płaczą mniej. Oprócz wspomnianych dwóch zawodników za darmo Legię opuścili również Filip Rejczyk, czyli talent, który wybrał grę dla Śląska Wrocław, licząc na więcej minut na boisku, Dominik Hładun, który wolał regu-

arnie bronić w Zagłębiu Lubin zamiast rywalizować z Kacprem Tobiaszem o miejsce w bramce Legii oraz Makana Baku, który nie do końca bronił się sportowo swoimi występami. Za 1 mln euro odszedł do Portugalii inny bramkarz, Cezary Miszta, który zostanie zapamiętany głównie ze świetnej postawy w wygranym 1:0 meczu Ligi Europy z Leicester we wrześniu 2021 roku. Odszedł również Maciej Rosołek, który w barwach Piasta Gliwice zdążył już zaliczyć występ przeciw Legii (Piast wygrał 2:1). Poza tym na wypożyczenia udali się Bartłomiej Ciepela (Znicz Pruszków), Maciej Kikolski (Radomiak Radom) oraz Igor Strzałek (Bruk-Bet Termalica Nieciecza). Odejść było więc sporo, ale udało się znaleźć zastępstwo za tych zawodników. Kadre Legii zasilili: Gabriel Kobylak (bramkarz wracający z wypożyczenia w Radomiaku), Ruben Vinagre (lewy wahadłowy wypożyczony z lisbońskiego Sportingu), Kacper Chodyna (prawy wahadłowy ściągnięty za 860 tys. euro z Zagłębia Lubin), Sergio Barcia (środkowy obrońca kupiony z CD Mirandes za pół miliona euro), Migouel Alfarela (ofensywny zawodnik, za którego SC Bastia zainkasowała milion euro), Claude Goncalves (defensywny pomocnik ściągnięty za darmo z mistrza Bułgarii, Łudogorca), Maxi Oyedele (19-letni polski pomocnik kupiony z Manchesteru United), Jean-Pierre Nsame (napastnik wypożyczony z włoskiego Como) oraz zastępca Josue, czyli wypożyczony na rok z brazylijskiej Fortalezy Luquinhass, który już kiedyś miał w Warszawie udane lata, zdobywając dwukrotnie mistrzostwo Polski. Podsumowując dotychczasowe występy nowych nabytków Legii, należy ocenić transfery jako bardzo dobre. Luquinhass od początku błyszczy, Ruben Vinagre pomimo tego, że jest tylko na wypożyczeniu, to bardzo się przykłada i jest chwalony, Alfarela pomógł w kluczowych spotkaniach. Reszta dopiero powoli łapie formę, ale i z ich gry być może będzie wiele pożytku.

Skoro omówiłem już sprawy kadrowe, to czas podsumować występy Legii w lidze oraz europejskich pucharach. Sezon rozpoczął się 20 lipca wygranym 2:0 meczem z Zagłębiem Lubin. Osiem dni później udało się wyrwać 3 punkty również w Kielcach z Koroną po bramce Luquinhassa, która okazała się być jedyną w tym

spotkaniu. W międzyczasie w II rundzie eliminacji Ligi Konferencji Europy (zwanej dalej: LKE) Legia wyeliminowała wynikiem aż 11:0 w dwumeczu walijskie Caernarfon Town. Wynik robi wrażenie, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że było to najwyższe zwycięstwo polskiego klubu w eliminacyjnym dwumeczu w europejskich pucharach w historii. Czwartego sierpnia przy Łazienkowskiej niestety miała miejsce pierwsza i jak dotąd jedyna porażka Legii w tym sezonie, bo tak jak wspomniałem wcześniej, Piast Gliwice wygrał z Legią 2:1. Był to pierwszy mecz byłego trenera warszawskiego klubu, Aleksandara Vukovicia, który udało mu się ze swoim wcześniejszym pracodawcą wygrać.



Potem przyszedł czas na najważniejszy do tej pory dwumecz w tym sezonie, bowiem w III rundzie eliminacji LKE przeciwnikiem stołecznej drużyny było faworyzowane duńskie Broendby IF. W pierwszym spotkaniu na wyjeździe dzięki prezentom od rywali i świetnej formie Błaża Kramera udało się wygrać 3:2 i wypracować dobrą zaliczkę przed rewanżem. Trzy dni później w Krakowie Legia omal nie przegrała z Puszczą Niepołomice, która w „domowych” meczach na stadionie Cracovii rzadko kiedy nie zdobywa punktów, ale na szczęście dla warszawiaków tym razem skończyło się tylko wynikiem 2:2, choć poziom gry pozostawiał wiele do życzenia (trzeba wziąć pod uwagę również niezroszoną murawę, po której piłka zdecydowanie wolniej się toczyła).

W Święto Wojska Polskiego, trzeba było obronić zaliczkę z Broendby i nie przegrać meczu. W pierwszej połowie spotkania gra Legii była bardzo słaba, przez 10 minut Broendby wygrywało, jednak szczęście znowu uśmiechnęło się do polskiej drużyny, a Radovan Pankov tuż przed przerwą cieszył się z gola zdobytego głową. Remis 1:1 udało się utrzymać w drugiej połowie, w końcówce była nawet szansa, by wygrać, ale ostatecznie najważniejszy był awans i ten cel został osiągnięty. Trzy dni później w meczu przyjaźni udało się łatwo pokonać w Warszawie

radomski Radomiak wynikiem 4:1. 22 sierpnia na Łazienkowską przyjechał trzeci klub zeszłego sezonu ligi kosowskiej, FC Drita. Zwycięstwo było obowiązkiem, który został spełniony, bo grając przez większość czasu z przewagą jednego zawodnika, udało się wygrać 2:0. Przed rewanżem Legia pojechała jeszcze do Wrocławia, skąd po remisie 1:1 ze Śląskiem Wrocław wywiozła punkt. W ostatnim eliminacyjnym meczu, po fatalnej co prawda grze, polskiemu zespołowi udało się w końcówce zapewnić sobie zwycięstwo 1:0 dzięki bramce Tomáša Pekharta, więc tym samym Legia zagra na jesieni w europejskich pucharach. Ostatni mecz przed przerwą na reprezentację miał miejsce 1 września i po prawdziwej piłkarskiej strzelaninie warszawska drużyna pokonała 5:2 Motor Lublin, czyli były klub jej obecnego trenera Goncalo Feio, który znany ze swojej emocjonalnej natury, został w tym sezonie między innymi ukarany za pokazanie kibicom Broendby nieodpowiednich gestów obrażających ich. 13 września klub ostatecznie opuścił świetnie spisujący się Kramer, który przeniósł się do tureckiego Konyasporu, mimo że w sierpniu jego transfer upadł i zawodnik pięknie wypowiadał się o swojej przyszłości w warszawskiej drużynie. Ostatecznie wolał jednak poświęcić honor dla inkasowania dwukrotnie większej pensji, a sama Legia została z napastnikami, którzy nie są jeszcze w optymalnej dyspozycji.

Podsumowując to, co wydarzyło się dotąd w tym sezonie, Legia wygrała 9 meczów, 3 zremisowała i 1 przegrała. Jest to bardzo dobry wynik, zwłaszcza przyłączeniu gry w Europie z grą na krajowym podwórku. Najważniejszy jest jednak awans do fazy ligowej Ligi Konferencji Europy, w której obowiązkiem jest awansować i grać na wiosnę dalej w pucharach. Wiąże się to z ogromnymi korzyściami finansowymi, wizerunkowymi oraz promocją zawodników. W Ekstraklasie natomiast 3. miejsce jest dobrą pozycją wyjściową do gry o mistrzostwo Polski, które od kilku sezonów zdobywają inne kluby. Wiele do życzenia pozostawia poziom gry, natomiast nad tym portugalski trener będzie na pewno jeszcze pracował z piłkarzami Legii. Niektórzy zawodnicy przy Goncalo Feio dostali nowe życie albo po prostu szansę, co jest dobrym prognozą na kolejne miesiące. Martwi oczywiście odejście Kramera, ale pozostaje mieć nadzieję, że nie będzie to ogromne osłabienie. Od lipca ruszyła tytułowa lokomotywa i przyniosła „Wojskowym” świetne wyniki. Teraz Legię czeka kilka bardzo trudnych meczów: z Rakowem Częstochowa, Pogonią Szczecin, Górnikiem Zabrze, Realem Betis w LKE i Jagiellonią Białystok. Każde z tych spotkań będzie z pewnością ogromnie wymagające, bo w żadnym Legia nie będzie murowanym faworytem. O tym, jak pójdzie warszawiakom, postaram się napisać już za miesiąc. A na razie życzę wszystkim czytelnikom wielu emocji z Legią Warszawa w tym sezonie!

Oshee: hit czy kit?



Kinga Topczewska

Pewnie zdążyliście już zauważyć, że coraz częściej na ulicy można minąć kogoś, kto trzyma w ręku lub pije z butelki Oshee. Są to przeróżne napoje – od lemoniad, przez napoje kawowe i witaminowe, na izotonicznych kończąc. Każda z butelek jest nietypowa: Oshee podejmuje współpracę z cieszącymi się popularnością osobistościami, których sylwetki pojawiają się na etykietach, a same butelki są w przeróżnych kolorach. Jest to bardzo dobry chwyt marketingowy, dzięki któremu wiele osób sięga po napoje tej marki. Ale czy zastanawialiście się kiedyś, czy aby na pewno słynne napoje, które rzekomo wspierają nasze funkcjonowanie w trakcie dnia lub treningu, są zdrowe?



Najpierw przyjrzyjmy się składowi izotoniku Oshee - najczęściej kupowanego i spożywanego napoju. Pod lupę weźmiemy napój izotoniczny o smaku wieloowocowym z dodatkiem witamin. Woda, glukoza, maltodekstryna, kwas cytrynowy, cytrynian sodu, sorbinian potasu, benzoan sodu, cytryniany potasu oraz substancje słodzące: aspartam, acesulfam K, guma arabska, estry glicerolu i żywicy roślinnej, aromat, witaminy: niacyna, witamina B6, biotyna, barwnik błękit brylantowy FCF. Tak prezentuje się jego skład. Niektóre nazwy brzmią przerażająco, ale nie ma się czego bać. Maltodekstryna to substancja o różnych zastosowaniach, np. zagęszczająca i stabilizująca. O dziwo można ją spotkać bardzo często w produktach spożywczych takich jak lody, ciastka czy mięso. Jest również zalecana do spożywania przez niemowlaki, gdyż jest dla nich idealnym źródłem energii i nie

powoduje dolegliwości jelitowych (tak jak np. glukoza). Inne substancje działają podobnie i każda z nich jest bezpieczna do spożycia. Kiedyś krążyły plotki, że guma arabska jest niezdrowa, natomiast są to tylko plotki. Guma arabska to prebiotyk, który zwiększa odporność, wzmacnia kości oraz zmniejsza ryzyko zachorowania na raka jelita grubego. Jedyną substancją, nad którą warto się zastanowić, sięgając po taki napój, jest barwnik, na który niektórzy mogą być uczuleni, więc warto to sprawdzić przed sięgnięciem po Oshee.

Napoje Oshee mają w sobie wiele związków mających pozytywny wpływ na ludzki organizm np. witaminy B5 i B6, które wspomagają układ odpornościowy czy witaminę E, która chroni komórki przed ich uszkodzeniem. Zawierają one też niacynę, która zmniejsza uczucie zmęczenia i biotynę, która wspomaga utrzymanie prawidłowego metabolizmu energetycznego. W skład Oshee wchodzi również inne „dobre” substancje, natomiast są one zależne od rodzaju napoju.

W napojach izotonicznych i innych tego typu produktach jest tylko jeden problem. Ich nadmierne, zbyt częste spożycie, może doprowadzić do wzrostu wagi, chociaż nie jest nigdzie podana konkretna ilość takiego płynu, która byłaby „limitem spożycia”.

Jak już wcześniej wspomniałam - Oshee ma jednak bardzo dobry marketing. Myślę, że dzięki temu, że nie ma osoby w Polsce, która by nie wiedziała, czym jest Oshee. Coraz większy skład ambadorski tej firmy (Iga Świątek, Ewa Swoboda, siatkarze itp.) oraz kontakty i wsparcie nie tylko sportowców (np. Mata) powodują, że każdy, nie tylko sportowcy, sięga po ich napoje. W jednym z wywiadów Tadeusz Czarniecki, dyrektor marketingu Oshee, powiedział tak: „Nasza marka to nie tylko sport, ale przede wszystkim styl życia”.

Nowy rok, nowe zmiany

Martyna Kowalczyk



1 września wiąże się u niektórych z ekscytacją, a u innych z rozżaleniem i nawrotem sezonowej depresji. Nasz rząd stara się, jak co roku, umilić nam, dyskusyjnie w skutkach, powrót do ław szkolnych, proponując coraz to nowsze rozwiązania. Czekają nas zatem wiele nowości, od zmian podstawy programowej, aż po nowe przedmioty szkolne. Myślę, że wiele z nich już na pewno każdy Władysławianin dobrze zna, może jednak niektórymi was zaskoczę, a nawet ucieszę. Więc co takiego nas czeka?

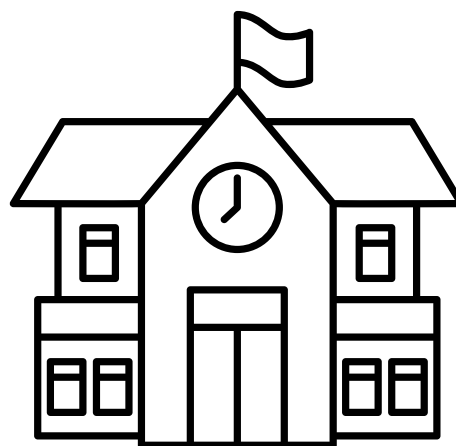
Zacznijmy od tego, co uczniowie lubią najbardziej, czyli okrojonej podstawy programowej. Najbardziej ucierpi na niej język polski, gdzie nie będą już omawiane: „Legenda o św. Aleksym”, „Kronika polska” Galla Anonima, „Konrad Wallenrod”, czy utwory Daniela Nabrowskiego, Juliana Przybosa lub Kazimierza Wierzyńskiego. Część lektur, dotąd obowiązkowych, zostanie przeniesiona do zakresu rozszerzonego albo lektur uzupełniających. Wiąże się to oczywiście ze zmianą zakresu wymagań na maturze.

Przewidziano także likwidację legitymacji papierowych, a w zamian e-legitymacje lub tzw. m-legitymacje. Oznacza to tyle, że teraz we wszystkich szkołach w Polsce będą obowiązywały takie same dokumenty, jakie w naszym liceum funkcjonowały już od kilku lat. Dodatkowo możliwe będzie posiadanie go w formie elektronicznej.

W planie lekcji uczniów, którzy teraz rozpoczynają naukę w szkołach ponadpodstawowych, nie będzie obecny już przedmiot historia i terazniejszość. Natomiast dodatkowymi zajęciami w ramach godzin wychowawczych w klasach II-IV powinny być zajęcia z pierwszej pomocy. Należy również wspomnieć o zmianie, którą spotkało zdecydowanie najwięcej kontrowersji. Mianowicie od nowego roku szkolnego oceny z religii nie będą wliczały się do średniej i nie będą wpływały na przyznanie świadectwa z wyróżnieniem, czyli tzw. czerwonego paska.

Zakończę tę krótką listę kilkoma postanowieniami dotyczącymi matury 2025. Tegoroczni maturzyści nie będą musieli już składać wstępnych deklaracji maturalnych (oświadczenia, jakie przedmioty chcą zdawać), tak jak robili to w ubiegłych latach. Wystarczy tylko wypełnić jeden taki dokument nie później niż do 7 lutego roku szkolnego, w którym zamierza się przystąpić do egzaminu. MEN wprowadziło także drugiego egzaminatora w procesie sprawdzania pracy, tak aby błędów było jak najmniej.

Zdecydowanie nie wymieniałam wszystkich tegorocznych postanowień, jedynie te najbardziej warte naszej uwagi. Na pewno niektóre z nich przypadły do gustu wielu uczniom. Jednak czy zmiany wyjdą nam na dobre? To zostawiam już waszej ocenie.



CZERWIEC

„Do biologii nie bardzo czuję chemię” – **prof. A. Bednarczyk**

„Uczeń: Mogłaby Pani cofnąć film do początku, bo mnie nie było na ostatniej lekcji?
Prof. A. Bednarczyk: Tadek, gdybym miała cofnąć to, co przegapiłeś, to musiałabym cofnąć wszystkie lekcje od września”

„Uczeń: Pani mi tu zabrała punkty.
Prof. A. Tomalak: No biedne dziecko.”

„Superowo!” – **prof. J. Żółkoś**

„A wiecie, ja w Dzień Sportu będę razem z księdzem miała dyżur przy bramie. Jak mnie zapytał, co my tam mamy robić, to mu powiedziałam, że ja będę ostiariuszem” – **prof. M. Przeniosło**

„Po tylu latach pracy ja mam +50 punktów do asertywności” – **prof. A. Bednarczyk**

„**Prof. H. Bednarski:** No i po co wy tu przyszliście?
Uczeń: Bo bardzo Pana Profesora lubimy.
Prof. H. Bednarski: No tak, nie chcieliście żebym czuł się samotny.”

„Lubię mu dokuczać” – **prof. B. Ceglowska**

„Każdy z was na pewno widział kiedyś na żywo rybę. Czy to w morzu, czy w akwarium...no w ostateczności w sklepie rybnym” – **prof. A. Tomalak**

„Ktoś tam coś brzęczy i nie wiem czy to przyroda, czy uczeń” – **prof. A. Bednarczyk**

„Sala chemiczna ciekawa jest, ale mi nie odpowiada. Podobnie geograficzna. Trzy razy spadłam już z tego podestu, prawie się połamalam...nie, nie, to nie sale dla mnie” – **prof. A. Bednarczyk**

„Uczeń: Jeszcze kolega poprawia.
Prof. J. Żółkoś: Aaa, jeszcze ten ancymon. (przychodzi uczeń)
Prof. J. Żółkoś: no i co, pewnie Titanica oglądałeś z Panią Wilińską, hmm?”

„LOL” – **prof. M. Włodarczyk**

„Ja już nic nie powiem, bo to się w gazecie znajdzie” – **prof. A. Hiszpańska**

„Jeżeli jeszcze ktoś mi powie <nie wiem>, to wstawię wszystkim jedynekę w kategorii bezmyślność” – **prof. A. Hiszpańska**

WRZESIEŃ

„Nie otwierajcie wszystkich kranów niepotrzebnie. Krany odkręcajcie, gdzie trzeba” – **prof. P. Paszkiewicz**

„Usunęli z podstawy cykle rozwojowe grzybów. Jakoś się mocno z nimi żyłam, a oni je wywalili” – **prof. A. Tomalak**

„Wszyscy jak słyszą <geografia Polski> to myślą sobie <o jezu...było w 7 klasie>. Ale nie wyobrażam sobie, żeby ktoś wyjeżdżał na wakacje na Bali czy na Bahamy, a nie wiedział, gdzie jest Krynica Morska...albo Morskie Oko...że nad morzem...” – **prof. A. Kunowska**

„**Prof. A. Bednarczyk:** A tu macie pytania jawne na maturę ustną z języka polskiego... (tablica psuje się i pokazuje zamazany obraz)
Prof. A. Bednarczyk: Oj... no i zrobiły się niejawne”

„Błagam, obejrzyjcie Shreka. Ja płacę za każdym razem, jak to oglądam” – **prof. P. Paszkiewicz**

„Stare grzyby jesteście” – **prof. P. Paszkiewicz**

„Jesteście nauczeni za dużo w stosunku do tego, co teraz obowiązuję. No przykro mi.” – **prof. M. Przeniosło**

„Przepraszam, że to powiem, ale skojarzcie sobie z pizzą Giuseppe” – **prof. E. Pinto**

„Więc pierwsze pytanie na kartkówce: w której minucie filmu Wołodjowski pojedykuje się z Kmicicem?” – **prof. A. Bednarczyk**

„Jak mamy do wyboru zadanie o śmietanie i o akwarium, to przy takiej pogodzie chyba wybierzemy akwarium” – **prof. M. Przeniosło**

(Pan Wicedyrektor wchodzi na lekcję biologii do biolchemu)

„O rybkach rozmawiacie widzę – **prof. M. Włodarczyk**
Taki wakacyjny temat – **prof. A. Tomalak**

Ale co? Jakies rady jak łowić? Tą na obrazku to najlepiej na żywca brać – **prof. M. Włodarczyk**

„Dzwonek jest dla nas wszystkich” – **prof. A. Kunowska**

„Mówiąc językiem współczesnym – chodziło o dobry PR Francji.” – **prof. E. Pinto**

„4,5h filmu, a 50h audiobooka – no ja bym brała w ciemno” – **prof. A. Bednarczyk**

„Jak zgłaszacie nieprzygotowanie, to nie musicie mieć pracy domowej, zeszytu. Możecie nie wiedzieć, jak się nazywacie, możecie nic nie wiedzieć” – **prof. E. Kleczyńska**

„Uczeń: No i miłej lekcji wam życzę
Prof. M. Rojewska: Ze mną? Chyba żartujesz.”

„Nie no, serwujemy z końca sali. To już nie jest przedszkole.” – **prof. A. Łubniewska**

„A reszta? Ani nie zaczęliście czytać, ani nie jesteście w połowie, ani nie kończycie...czyli jesteście w czarnym lesie” – **prof. A. Bednarczyk**

„A w grudniu Stanisław Wyspiański i idziemy na wesele” – **prof. A. Bednarczyk**

„Tutaj jest układ pokarmowy kury...nawet z zawartością. Widać jakieś groszki...najadła się nasza kura grochu” – **prof. A. Tomalak**

„Ptaki według współczesnej systematyki są gadami. Jak zostawicie gdzieś samochód i będą na nim białe ciapki, to spokojnie możecie powiedzieć <<ty gadzie!>>. To jest biologicznie w pełni poprawne. No bo jak powiemy <<ty ptaku!>> to to nie ma jakiegoś negatywnego wydźwięku” – **prof. A. Tomalak**

„Wiecie, jak smakuje kret do czyszczenia rur?” – **prof. H. Bednarski**

„Masz minę jakbym ci kota pierogiem zabił” – **prof. H. Bednarski**

„I can't imagine ... ble ble ble there's bound to be” – **prof. A. Dąbrowska**

„On miał jedną zasadniczą wadę... nie lubił Polaków, także trochę średnio” – **prof. E. Pinto**

„Wyciągnęłam spidermana z szafki” – **prof. W. Bednarczyk**

„Jedliście kiedyś zimne nóżki?” – **prof. H. Bednarski**

„Dobrze...to kto chciałby ze mną POROZMAWIAĆ?” – **prof. H. Bednarski**

„Rosjanie założyli rączki i se radźcie sami” – **prof. E. Pinto**

„Matura” 46 razy w trakcie jednej lekcji – **prof. M. Włodarczyk**

„A co pan tu robi???” – **prof. A. Samulska**

„Ale ja na cmentarzach lekcji nie prowadzę” – **prof. A. Hiszpańska**

„Na tych tiktokach to tylko kotki, kotki i kotki. Kotki zrobiły karierę” – **prof. E. Klinger**

„Nie chciałabym być traktorzystką” – **prof. E. Kossacka**

„Uczeń: (sprawdza godzinę) **Prof. H. Bednarski:** Jeszcze 8 minut. Chodź do tablicy, czas ci szybciej minie”

„Mam nadzieję, że przez przerwę ochłonałeś i nie będziesz pisać głupot. O, lepiej... nie, gorzej.” – **prof. M. Przeniosło**

„Z jego inicjatywy wprowadzono również w kraju obowiązek szkolny, czym zainspirowały się inne państwa. No to już wiecie, że cierpicie przez Bismarcka” – **prof. E. Pinto**

„Mam nadzieję, że rzutnik nie zawiedzie, bo wcześniej się zbuntował... no i bunt trwa” – **prof. A. Bednarczyk**

„Kto mnie oszukuje, będzie się w piekle palił” – **prof. E. Kossacka**

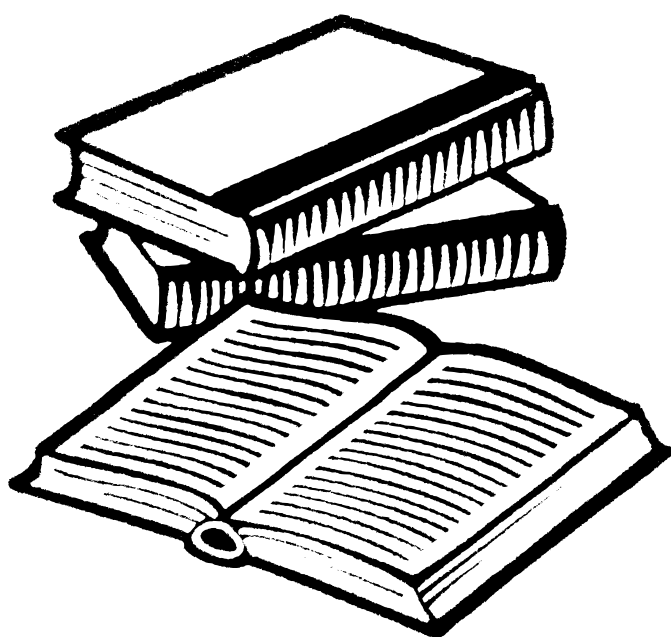
„Studia możesz kończyć dla przyjemności, ale musisz znaleźć bogatego męża” – **prof. A. Hiszpańska**

„Która godzina...14.59. No to idźmy w przyszłość – nr 15 do tablicy” – **prof. H. Bednarski**

„Synku, ja po polsku mówię” – **prof. B. Kostrzewa**

„Wyszedłeś z podstawówki, podstawówka wyjdzie z ciebie” – **prof. M. Rojewska**

„Kuba.. shut up” – **prof. J. Żółkoś**



DLACZEGO WARTO CZYTAĆ Książki?

PROWADZI: EWA PIECZYCHLEBEK
Amelia Charymska

WITAM WAS WSZYSTKICH W DZISIEJSZYM "PYTANIU NA POŻEGNANIU" DZISIAJ OMÓWI-MY TEMAT UZALEŻNIEŃ...



SZEPTU... SZEPTU... SZEPTU...
CO? SERIO? TERAZ ZMIANA...?
hm?



OTOŻ WITAM WAS JESZCZE RAZ W DZISIEJSZYM "PYTANIU NA POŻEGNANIU" DZISIAJ OMÓWIMY NIEZŁYKLE WAŻNY TEMAT, JAKIM JEST CZYTANIE KSIĄŻEK!

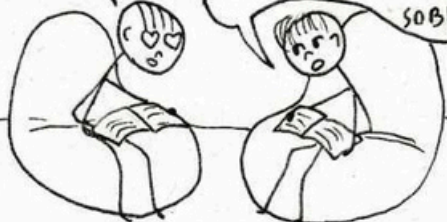


PO PIERWSZE: CZYTANE ŚWIETNIE ROZWIJA WYOBRAŹNIĘ! BADANIA POKAZUJĄ, ŻE LUDZIE, KTÓRZY CZYTAJĄ KSIĄŻKI SĄ BARDZIEJ INTELIGENTNI OD LUDZI KORZYSTAJĄCYCH Z TikToka!



EJ, STARY, BO TU JEST NAPI-SANE, ŻE MOST BYŁ DŁUGI I SZE-ROKI NICZYM ZŁEW KUCHENNY. JAK TO MA NIBY WYGLĄDĄĆ?

NIE WIEM, STARY, WYGLĄDZ SOBIE.



KOLEJNYM NIEPODWAŻALNYM PLUSEM JEST PRZYCHYLENE SPOJRZENIE KOBIET STARSZEGO POKOLENIA! DODATKOWO, JEŚLI NAGLE ZACZNIECIE RECYTOWAĆ "PANA TADEUSZA" W AUTOBUSIE, TO MACIE SZANSĘ USEYSZEC' OD NICH LICZNE KOMPLEMENTY! TYLE, ILE SWOIM WNUKOM NIE DAJĄ!



MOJA WNUCZKA CZYTA "RODZINĘ MONET" I SIĘ DUŻO UCZY, NIETO CO TE LATAWICE DZISIEJSZE LEDWO UBRANE.

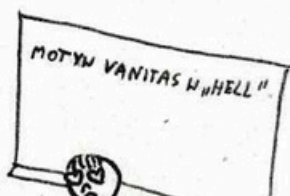


NO WIDZISZ JAKĄ MASZ MĄDRĄ WNUCZKĘ.

PEWNIENIE TA "RODZINA MONET" TO JAKĄS PERŁA POLSKIEJ LITE-RATURY MEO-DZIEŻOWEJ, JAKA BYŁA ZA NASZYCH CZASÓW.



DODATKOWO, CZYTAJĄC KSIĄŻKI MOŻNA SOBIE WZBOGACIĆ SŁOWNICTWO! KAŻDY NAUCZYCIEL LUBI JAK UCZEŃ MA BOGATE SŁOWNICTWO!



EMM... NO BO... NO WIĘC... TAM JEST... NO TEGO TEN... JAKBY TU POWIEDZIEĆ...



OSTATNIA I NAJWAŻNIEJSZA KORZYŚCIĄ CZYTANIA JEST TO, ŻE DAJE ONO MOŻLIWOŚĆ RZUCANIA CYTATAMI W LOSOWYCH MOMENTACH ONIA. TO SPRAWIA, ŻE CZYJEMY SIĘ MĄDRZY.



AMANDO, ZAPREZENTU-JESZ NAM JAKIŚ CYTAT?

"NA GÓRZE RÓŻE, NA DOLE BLENDER. WINDOWS DEFENDER, SECURITY CENTER."

n.skibidi.com



NIE INSTALUJcie TIKTOKA!



KONIEC